

Bał się, czuła to wyraźnie. Jego wargi, dzisiaj o wiele bardziej zaborcze i brutalne, pachniały nie solą, jak zwykle, a strachem, dziwnym, mdłym strachem. Chciała mu powiedzieć "Nie bój się, nie odejdę", ale przecież z takich infantylnych wyznań dawno już wyrosła, a właściwie nigdy nie była w tym wieku.

Leżeli na trawie, mokrej jeszcze po niedawnym deszczu, wpleceni w siebie tak kurczowo, jakby tonęli i w tej ostatniej chwili nie chcieli pozwolić, by prąd ich rozdzielił. I w pewnym sensie przecież tak było. Pachniało schnącymi ziołami, doleciała ich woń maciejki - zapadał już zmierzch. Tulili się do siebie w milczeniu, czekając na pierwsze słowo, które przerwie ciszę.

Gdzieś, z otwartego okna, rozległ się głos Avril Lavigne - Julita skrzywiła się i uniosła na łokciu. Nie znosiła jej tak szczerze, że zrobiło jej się niewygodnie na ramieniu Marka. "When you're gone..." - usłyszała i mimo woli przyłgnęła do chłopca silniej, wtulając się w jego szyję. I pytanie, które mu zadała, w dziwnym stopniu było skierowane właśnie w zagłębienie jego obojczyka.

-Odejdiesz.

To miało być pytanie, ale rozmyśliła się już w trakcie mówienia i wyszło z tego stwierdzenie. Zgodne z prawdą przecież, o czym wiedziała, zanim jeszcze Marek otworzył usta, by odpowiedzieć.

Martę siły odeszły w czasie przygotowywania kolacji. Odłożyła nóż, poszła do pokoju, gdzie stał telewizor, ze stolika wzięła oprawione w czarną ramkę zdjęcie. Wspomniała historię swojej matki, opowiedzianej parę dni przed śmiercią, historię o miłości, w jaką nie wierzyła, jaka według niej nie istniała w tym świecie. Nie istniała dla niej i może dlatego właśnie jej się zdarzyła, zadając kłam jej wierze i przekonaniu, że wszystko może się zdarzyć, ale przecież nie jej. Miłość głęboka i ulotna jak wiatr zachodni, który gna przed siebie, zahaczając kolejnych naiwnych. I w drugim pokoleniu to samo... Przez otwarte okno dobiegł ją zapach kwiatów i jakby stłumiony jęk. Uśmiechając się gorzko, przypomniała sobie, jak nocami wymykała się z domu, by całować się pod drzewem czereśni na podwórzu. Naraz uśmiech zamarł jej na ustach, gdy dotarło do niej, że spod opadających aż do ziemi liści wystawały sportowe buty jej córki.

-Julita, do domu.

Dziewczyna wolno oderwała się od chłopca i obejrzała na matkę. Nie miała zamiaru się bronić ani tłumaczyć - obie wiedziały, że nie czas na to.

Zawahała się, nastoletnia duma omal nie wzięła góry nad rozsądkiem. Miała ochotę wrzasnąć, co ja zrobiłam, dlaczego muszę za twój błąd... Zaciśnęła zęby. Przeszłość już nie miała znaczenia, nie w takim stopniu. Problem polegał na tym, że przyszłość i teraźniejszość były dokładnymi odbiciami historii, historii jej babki i mamy. I teraz znów to samo...

Wstała. Ona miała szansę coś zmienić.

Tym razem to ona odeszła pierwsza.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).